



Mirosław Derecki

OSTATNIA PODRÓŻ PREZYDENTA MOŚCICKIEGO (3) POWROTU NIE BYŁO...

Siedemnasty września 1939 r. wypadła w niedzielę. Dzień zapowiadał się pięknie, góry, otaczające, malowniczo położone nad Czeremoszem, miasteczko Kutry, spowijały lekkie mgły, przez które przebijała się ogromna, czerwona tarcza wschodzącego słońca. Tak zapamiętał ów poranek jeden z pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które rozlokowało się w budynku miejscowego Sądu Grodzkiego.

(...) Maleńkie domki przepelnione są po brzegi. Niewielka miejscina, nieprzygotowana na taki nagły najazd - pisał w szereg lat później Władysław Pobóg-Malinowski we wspomnieniu „Na rumuńskim rozdrożu” - została szybko ogołocona ze swych zapasów. Już w drugim dniu naszego pobytu brakowało chleba, nie było papierosów ani zapalek, w kawiarniach i cukierniach nic już poza wstrętną lurą nie można było zdobyć, bawiące zaś swoją nazwą „pokoje do śniadań” – małe restauracyjki – wydawały już w ograniczonych ilościach tylko gotowane jarzyny lub kluski polane słoniną. W mieście, zwłaszcza na rynku i w uliczkach wiodących do mostu granicznego, pełno aut różnego typu. Ludzie pomęczeni, niewyspani, zdenerwowani, źli – błędzili niespokojnym wzrokiem między niezachmurzonym niebem, skąd ciągle oczekiwano niemieckich nalotów, a leżącym tuż rumuńskim brzegiem Czeremoszu, oddychającym równo, spokojnie, bez ucisku tej przeklętej zmyry z powietrza...

Jeszcze nie tak dawno temu, przed niespełna trzema tygodniami, bawiącym tutaj letnikom i kuracjom zażywającym kąpiele w miejscowych solankach, Kutry wydawały się oazą spokoju. Miejscowością zgoła niematerialną, zagubioną gdzieś bardzo daleko, u południowych granic Polski, wyabstrahowaną z istniejącej rzeczywistości. Dla przybyszów z centrum kraju była to ziemia malowniczych Hucułów, tęsknych pieśni śpiewanych przy płonących nocą ogniskach, leśna kraina nabrzmiała echami tęsknego zawodzenia trombit... Teraz w prowizorycznych biurach MSZ kłębiły się tłumy spoconych, wystraszonych ludzi, walczących o zagraniczny paszport, który dałby im prawo do przekroczenia leżącego półtora kilometra od miasteczka pustego jeszcze i milczącego mostu na Czeremoszu. Za mostem leżała miejscowość Wyżnica i to już była Rumunia...

Niektórzy uważali, że należy wracać z powrotem, w głąb kraju, i tam stanąć do walki z najeźdźcą. Wśród nich był ambasador Lipski, który wypuszczony ostatecznie przez Niemców z Berlina po wybuchu wojny, dotarł określną drogą aż tutaj, do Kut, aby zdać prezydentowi Mościckiemu raport z ostatnich chwil swojej służby, ale iść na emigrację nie zamierzał. Tymczasem Niemcy wydawali się być doskonale poinformowani, co się dzieje na obszarach nad Czeremoszem i Prutem: 16 września w wieczornym dzienniku nadawanym przez radiostacje we Wrocławiu i doskonale słyszalnym w Kutach niemiecki spiker w nieskazitelnej polszczyźnie podawał wiadomości, że prezydent Rzeczypospolitej przebywa w Śniatyniu, minister Beck w Kutach, a marszałek Rydz-Śmigły, wraz ze swoim sztabem, w Kołomyi. Dodawał, że władze polskie są już przygotowane do przekroczenia granicy z Rumunią... 17 września przed południem dotarła do Kut wiadomość, że o godzinie 5.40 rano zaczęły przekraczać wschodnią granicę wojska radzieckie.

Minister Beck urzędował od dwóch dni w niewielkiej piętrowej willi w Kutach Starych.

Tu właśnie 17 września o godzinie 16, rozpocznie się ostatnia narada z udziałem Ignacego Mościckiego, Edwarda Rydza-Śmigłego, Felicjana Sławoj-Składkowskiego i Józefa Becka. Ale teraz prezydent Rzeczypospolitej jest jeszcze w majątku Załucze, blisko Śniatynia, około trzydziestu pięciu kilometrów w linii prostej na północny wschód od Kut szosą, przez Zabłotów, Kołomyję, Jabłonów, Pistryń i Kosmów - będzie ponad dwa razy tyle. Dopiero wczesnym popołudniem, chroniony przez towarzyszącą mu od początku wojny część tzw. kompanii zamkowej oraz grupę policjantów z posterunku w Śnityniu, Ignacy Mościcki przejedzie tych ostatnich 70-80 kilometrów polskiej szosy. *Był bardzo blady* - wspominał później Sławoj-Składkowski - wyczerpany długo trwającą dietą, ale mimo ciężkiej sytuacji politycznej zachował jasny pogląd na sprawy, spokój i opanowanie. Na kwaterze min. Becka w Kutach, gdzie przygotowaliśmy Orędzie, Prezydent powiedział: „To już jasne, że idziemy w ziele! Ale innego wyjścia nie widzę: walczyć nie mamy czym, a poddać się nie możemy”.

Czy były to tylko pełne goryczy słowa z powodu uświadomienia sobie ostatecznej przegranej? Czy także przecucie serii wydarzeń, które miały się rozpocząć już następnego dnia, na rumuńskiej ziemi, w pałacu arcybiskupim w Czerniowcach, gdy jasnym się stało, że z „droit de passage” - prawa przejścia prezydenta wraz z rządem do Francji, chyba nic nie wyjdzie? Gdy Rumuni wręcz zażądali, aby zrzekł się swego urzędu?

Sprawa ewentualnego przeniesienia naczelnych władz polskich - to znaczy prezydenta oraz rządu - do Francji ciągnęła się już od 9 września. Wtedy to, jeszcze w Krzemieńcu, gdzie u stop Góry Królowej Bony, w gmachu liceum nauczycielskiego (dawnego słynnego Liceum Krzemienieckiego, w którym studiował m.in. Juliusz Słowacki) розміściło się Ministerstwo Spraw Zagranicznych (gdzie także rezydowała część uszłego z Warszawy korpusu dyplomatycznego) - ambasador francuski, Léon Noël, zasugerował podczas spotkania z

wiceministrem Szembekiem rozważenie takiej właśnie ewentualności. W dwa dni później, 11 września, poruszono tę sprawą znowu w czasie spotkania ministra Józefa Becka z ambasadorem Noëlem. W wydanych po wojnie - także u nas - wspomnieniach Noël wyraża się o całej tej sprawie nader powściągliwie i oględnie. Natomiast relacjonuje ją tam Beck w swych wspomnieniach, a ostatnio, w 1982 r., wraca do niej dość obszernie Jan Meysztowicz w opublikowanym na łamach „Za i przeciw” cyklu wspomnieniowym - „Wrzesień 1939”.

Meysztowicz był przed wojną pracownikiem P-II-Wydziału Zachodniego MSZ. Po wybuchu wojny, 2 września, skierowany został do Referatu Szyfrów, a w trzy dni później awansował na kierownika Referatu Szyfrów Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Kierował pracą radiostacji MSZ w Brześciu, a po zbombardowaniu miasta 8 września przeniósł się z radiostacją do Krzemieńca, gdzie zresztą (od 9 września) działała zainstalowana na Górze Królowej Bony inna radiostacja ministerstwa. Dzięki tym krótkofalówkom Beck miał łączność z krótkofalówkami polskich ambasad w najważniejszych stolicach Europy zachodniej. Meysztowicz, jako zdolny, rokujący nadzieje młody pracownik MSZ a teraz dodatkowo człowiek zajmujący się szyfrowaniem i rozszyfrowywaniem depech, miał dostęp - mimo niezbyt wysokiej funkcji - do najbliższego otoczenia ministra Becka. Musiał więc także wiele wiedzieć o rozmowach prowadzonych między Beckiem a Leonem Noëlem, a także - ambasadorem brytyjskim Kennardem.

W Krzemieńcu miano 11 września przywoływać na pamięć sprawę „precedensu belgijskiego” z 1914 r., kiedy to rząd belgijski musiał opuścić terytorium swojego państwa i spoza granic prowadził dalej walkę z Niemcami. Francja miałaby więc udzielić polskim władzom prawa pobytu i działania na jej terenie - „droit de residence”. W ten sposób - mimo zajęcia kraju przez Niemców - ciągłość polskich rządów byłaby zachowana i Polska nadal zachowywałaby swoją obecność na arenie międzynarodowej, dalej prowadząc „u boku sojuszników” walkę z najeźdźcą.

Ale przedtem należało załatwić „droit de passage” z Rumunami: prawo przejazdu głowy państwa oraz rządu polskiego przez terytorium Rumunii zaprzyjaźnionej, związanej sojuszem - wprawdzie tylko częściowym - z Polską. To właśnie ambasador brytyjski Kennard miał podobno rzucić myśl, aby po przejechaniu przez Rumunie władze polskie zostały zaokrętowane w jednym z portów Morza Czarnego - najpewniej w Constanzy - na wojenną jednostkę francuską lub brytyjską. Inny autor twierdzi, że ambasador Kennard został tylko powiadomiony o sposobie ewentualnego transportu polskich władz do Francji, wraz z prośbą, aby zapoznał z tym projektem swój rząd. Głównie bowiem rozmawiano z Noëlem.

Za podstawę do rozmów z Rumunami o „droit de passage” brono konwencje haską z 1907 r. popuszczająca ona przejazd najwyższych władz państwowych, przez terytorium kraju neutralnego - a takim była Rumunia - ale też bardzo wyraźnie zabraniała „tranzytu wszelkich

elementów wojskowych”, a nawet nakazywała ich rozbrojenie i internowanie na ogólnych zasadach prawa międzynarodowego. Nie podlegały „droit de passage” osoby wojskowe „w czynnej służbie”, a więc, w konkretnym polskim przypadku z września 1939 r., przede wszystkim – marszałek Rydz-Śmigły wraz ze swoim sztabem. Ale o tym 19 września w Kutach niektórzy jakby nie pamiętali, czy nie chcieli pamiętać...

W ogóle zresztą problem opuszczenia Polski przez rząd i prezydenta był dla najwyższej postawionych polskich osobistości – dla Ignacego Mościckiego i Rydza-Śmigłego – rzeczą podejmowaną nad wyraz niechętnie i jakby odsuwaną, czy też spychaną w przyszłość.

Sprawa konkretnej rozmowy na temat „droit de passage” wypłynęła dopiero w sobotę, 16 września, kiedy Ministerstwo Spraw Zagranicznych urzędowało już w Kutach. Tylko, że w sobotę ambasadora Grigorcea w Kutach nie było, przebywał tego dnia po stronie rumuńskiej, wezwany przez swoje władze. Wrócił następnego dnia, 17 września, i w rozmowie z Beckiem „zaofiarował w imieniu króla dla prezydenta i rządu polskiego „l’hospitalité” (gościnę) lub „droit de passage”. Po telefonicznej rozmowie z ministrem spraw zagranicznych Rumunii, Gafencu, Grigorcea jeszcze raz potwierdził po południu swoje zapewnienia. Co do ambasadora francuskiego, to - jak wspomina Meysztowicz - Noël nie potwierdził zgody rządu francuskiego (na „droit de residence” - M. D.), ale oświadczył, że przyczyna braku potwierdzenia jest wyłącznie brak łączności, i że uważa pozytywną decyzję w tej sprawie za pewną. (...) Kennard ze swej strony podzielał opinię, że odwrót prezydenta i rządu do sprzymierzonego kraju jest koniecznością.

Chyba w godzinach południowych, kiedy w Kosowie odbywało się posiedzenie rady ministrów, na którym obecny był także Rydz-Śmigły, odnalazł wreszcie Naczelnego Wodza poszukujący go od szeregu dni Władysław Sikorski. Odnalazł, ale nie dotarł do niego: zastępca sztabu Śmigłego, pułkownik Józef Jaklicz, przekazał prośbę generała o umożliwienie „zameldowania się” u marszałka, Rydz-Śmigły polecił mu jednak odpowiedzieć, że... *marszałek rad jest bardzo ze zgłoszenia się gen. Sikorskiego, jednak w obecnych okolicznościach żadnej funkcji wyznaczyć mu nie może. Nie może nawet z nim pomówić, ponieważ trwa posiedzenie rady ministrów. Natomiast chętnie z nim pomówi po przekroczeniu granicy, w Rumunii.* (Cyt. za Romanem Wapińskim – „Władysław Sikorski”, W-Wa 1982. - M.D.).

O godzinie 16, w willi zajmowanej w Kutach Starych przez ministra Becka rozpoczęła się wspomniana już na początku ostatnia narada z udziałem Mościckiego, Becka, Rydza-Śmigłego oraz Składkowskiego. Skupiono się na sprawach najbardziej zasadniczych. Miedzy innymi Rydz-Śmigły, oceniając sytuację, scharakteryzował ją jako „beznadziejną”. Zgodził się ze zdaniem, że za granicą przechodzi cały rząd, a nie - jak początkowo zastanawiano się -

część jego pozostaje w kraju, przy marszałku. A ściskając na pożegnanie dłoń Mościckiego, powiedział: *A więc, Panie Prezydencie, jak umówiliśmy się, ja pozostaję z wojskami...*

Niestety, w kilka godzin później, Wódz Naczelny, zmienił zdanie...

Podczas ostatniej narady prezydent Mościcki podpisał także swoje ostatnie orędzie do narodu. (Tekst orędzia odpracował kierownik kancelarii cywilnej, prezydenta, min. Łepkowski).

(...) Polska sprzymierzona z Francją i Wielką Brytanią walczy o prawo przeciwko bezprawiu, o wiarę i cywilizację przeciwko barbarzyństwu, o dobro przeciw złu na świecie. Z walki tej musimy i wyjdziemy zwycięsko. Musimy uchronić uosobienie Rzeczypospolitej. Dlatego, choć z ciężkim sercem, postanowiłem przenieść siedzibę organów państwowych w takie miejsce, gdzie istnieć będą warunki zapewniające im wszelką suwerenność i spokój działania. Obywatele! Wiem, że mimo najcięższych przejść zachowaliście hart ducha, godność i dumę. Na każdego z Was spada dziś obowiązek czuwania nad honorem narodu. Opatrzność wymierzy nam sprawiedliwość...

A tymczasem tego samego dnia w oblężonej Warszawie omal nie doszło do niezwykłego, brzemiennego w skutkach wydarzenia. Oto mniej więcej w tym czasie, gdy prezydent Mościcki kładł podpis pod swoim orędziem, podpułkownik doc. dr Wacław Lipiński, historyk, szef propagandy Dowództwa Obrony Warszawy - przed wybuchem wojny dyrektor Instytutu Józefa Piłsudskiego i kustosz Belwederu - ściśle współpracujący przez cały czas oblężenia z warszawską rozgłośnią radiową (za której pośrednictwem prawie codziennie wygłaszał gorące, patriotyczne przemówienia) dowiedział się przypadkowo, że na godzinę 20. w siedzibie Dowództwa armii „Warszawa” wyznaczono posiedzenie... konstytucyjne mające powołać nowy rząd Rzeczypospolitej! Bo... „rząd uciekł z kraju”!!! Wiadomość o ucieczce rządu była zupełnie niezgodna z prawdą, oparta na zagranicznych audycjach, radiowych odebranych z eteru przez wojskowy nasłuch radiowy.

Lipiński zareagował błyskawicznie. Ściągnął telefonicznie prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego i razem pojechali samochodem poprzez miasto - przy wtórce rozrywających się nieprzyjacielskich pocisków oraz przekleństw miotanych przez Starzyńskiego - do siedziby generała Rómmla. Na Rakowieckiej byli po godzinie 19. Tylko dzięki sile perswazji Lipińskiego i Starzyńskiego, ich opanowaniu, a także rozwadze samego generała, sprawa została „rozmyta”, do zebrania konstytucyjnego nie doszło. Rómmel ograniczył się do powołania Komitetu Obywatelskiego. W projektowanym rządzie generał Rómmel miał objąć stanowisko premiera oraz tekę ministra spraw wojskowych, książe Zdzisław Lubomirski - tekę ministra spraw zagranicznych. W skład rządu mieli wchodzić m.in. także Niedzałkowski, Zaremba, senator Evert...

W najbardziej nabrzmiałym momencie owej rozmowy - perswazji, jeden z oficerów sztabowych rzucił beztrasko: *Co się patyczkować, rząd uciekł, to zrobić drugi, sprawa załatwiona...*

Tekst orędzia prezydenta Mościckiego został nadany drogą radiową, wieczorem 17 września, z Kut - najprawdopodobniej przez radiostację krótkofalową Ministerstwa Spraw Zagranicznych albo jedną z krótkofalówek wojskowych. Nie ma jednak potwierdzenia, że ktokolwiek ową misję odebrał. Radiostacja warszawska poznała treść orędzia dopiero następnego dnia, późnym wieczorem, z nasłuchu BBC z Londynu. Zagranica dysponowała tekstem przekazanym 18 września, telegraficznie, przez polskiego konsula w Czerniowcach, Buynowskiego. Ten właśnie fakt miał wkrótce posłużyć Rumunom za powód internowania rządu polskiego, który jakoby naruszył w ten sposób jej neutralność... Ale to było dnia następnego...

17 września, w godzinach wieczornych, limuzyna prezydenta Ignacego Mościckiego przejechała most graniczny na Czeremoszu. Prezydentowi towarzyszył rumuński ambasador w Polsce, Grigorcea. Noc z 17 na 18 września była ciemna, bezgwiezdna i zimna - pierwsza taka noc w tym miesiącu. Kropił drobny deszcz.

W poniedziałek, 18 września, przebywająca w Jeleńcu podwarszawskim majątku Zofia Nałkowska, zanotowała w swoim dzienniku:

Już przestały przewlekać tłumy uchodźców. Ci co się zatrzymali, siedzą. I wystrzały dochodzą głucho z oddalenia, na niebie nie widać samolotów. Ale radio, złe i skrzeczące, rzadko słyszalne, przynosi wciąż gorsze wieści: Zamek i Katedra zbombardowane, zarządzona ewakuacja ludności. Stacja francuska nadaje tekst odezwy prezydenta Mościckiego, który opuścił Polskę. Koniec brzmi: „Opatrzność wymierzy sprawiedliwość”. (...) Po zamknięciu radia siedzieli wszyscy bez ruchu, w milczeniu - ludzie obcy sobie nawzajem, pogrążeni w tej samej rozpacz.